

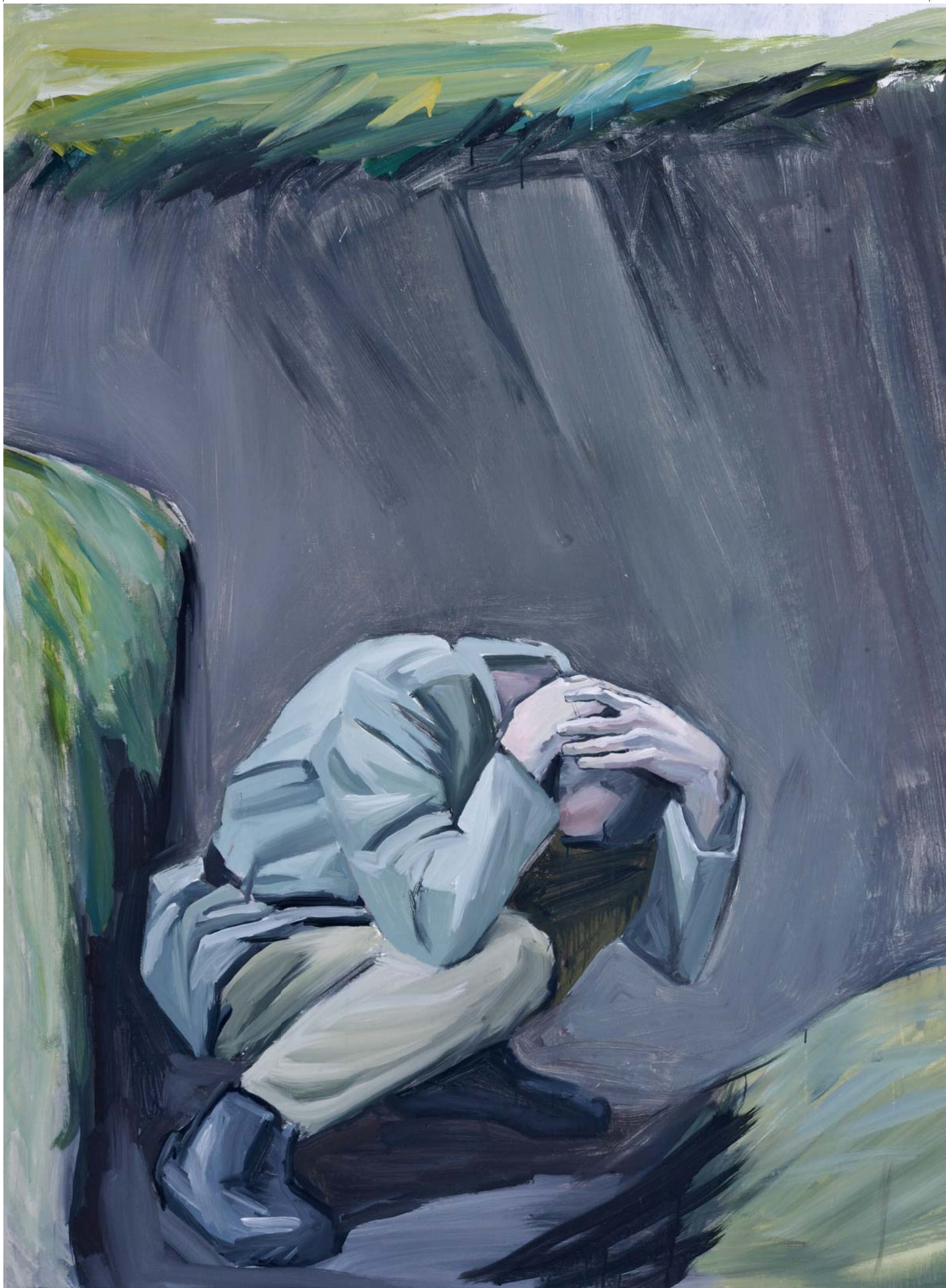
Kultura w tyle

JEWHENIJA NESTEROWYCZ

Майдан

Czytam swoje teksty po ponadrocznej przerwie i miejscami nie rozpoznaję własnego pisma. A tymczasem wciąż się dziwię: jaka olbrzymia przepaść dzieli ukraiński dyskurs intelektualny z początku rewolucji i z czasów realnej wojny na Wschodzie. Choć, jeśli spytano by mnie, czy mamy wystarczająco dużo dystansu, by głębiej przemyśleć wydarzenia zimy 2013/2014, najprawdopodobniej odpowiedziałabym przecząco. Bo ta droga, którą przeszła Ukraina od lutego 2014 roku, nie była postępującym oddaleniem od globalnego społecznego stresu i tragedii, lecz wręcz przeciwnie – pogrążaniem się w nerwowym napięciu i oczekiwaniem na rozwiązanie. —→

Łesia Chomenko
z cyklu *Stepan Repin*



Gdyby nie wojna

Revolucja Godności rozpoczęła się od pokojowego intelektualnego protestu i rozkwitła w każdym możliwym kreatywnym kierunku za sprawą kina dokumentalnego, *flash mobów*, akcji twórczych, scenicznych występów artystów, muzyki na barykadach. Nawet gdy już pojawiły się pierwsze ofiary, ludzie mieli wystarczająco siły, by iść za żywiołowym porwywem serca. I Niebiańska Sotnia nie przekreślała możliwości twórczej ekspresji.

Należy też pamiętać, że w znacznej mierze siłą sprawczą tej rewolucji byli właśnie ci, którym poprzednia władza nie pozwalała tworzyć, pracować, rozwijać się. Dlatego zgromadzony i niezrealizowany za kadencji Janukowycza potencjał kreatywny, stłumiony przez biurokrację i korupcję, zaczął przypominać substancję wybuchową. Erupcja nastąpiła właśnie dzięki różnorodnym intelektualno-artystycznym inicjatywom rewolucyjnym. Na Majdanie odbywały się wykłady, była biblioteka i galeria, artyści pojawiali się prywatnie i publicznie. Cały ten potencjał sprawiał wrażenie: „Tylko dajcie nam wygrać, a my głośno i wyraźnie wytłumaczymy światu, czym jest ta niezrozumiała Ukraina”.

W marcu przypadkiem trafiłam na koncert ukraińskiej folkowej śpiewaczki Mariany Sadovskiej w Bonn. Obecnie jeździ z koncertami charytatywnymi do miast znajdujących się na froncie oraz rejonów znajdujących się pod kontrolą wojska, wtedy też była „rzeczniką Majdanu” w Niemczech i pomagała wolontariuszom zbierać pieniądze. W byłej cerkwi, gdzie urządzono salę koncertową, zebrano się około 100 osób, starszych ludzi, chcieli posłuchać egzotycznych pieśni narodowych Mariany i jeszcze jednego wokalisty z Mongolii. Chyba pierwszy raz w życiu odczułam, jak wielu Ukraińców to zachodni Europejczycy. Sadovska przed każdą pieśnią wyjaśniała, przy jakiej okazji ją śpiewają, wyrazy twarzy ludzi na sali były dziwne. Czułam się niemal jak druid, który właśnie wyszedł z braćmi na skraj gęstego lasu. Stało się jasne, że aby nas przyjęto w Europie, musimy jeszcze bardzo wiele o sobie opowiedzieć. Na różne sposoby, różnymi kanałami, na różnych poziomach.

Wydawało się, że właśnie tym zajmą się ci wszyscy entuzjaści, którzy tworzyli Majdan. Myślę, że tak by było, gdyby nie wojna.

„Tylne” miasta

Nawet się nie zorientowaliśmy, kiedy zaczęto operować terminami wojskowymi. Nie było czasu na refleksję, wyjaśnienia, dyskurs formował się gorączkowo i samorzutnie. (W zasadzie ciągle *zeitnot* stał się swego rodzaju *zeitgeistem* 2014 roku). Rzucone ot tak słowo-klucz odbiło się szerokim echem, aż ktoś opamiętał się i krzyknął: „Ej, no, ale jacy to na przykład uchodźcy?”. Teraz filtry są ciut bardziej wrażliwe, ale jeszcze pół roku temu brak słów na określenie nowej (często tragicznej) rzeczywistości był odczuwalny. Dlatego z zakamarków wyciągnęliśmy słowo „tył” – i tak nabierało ono negatywnych konotacji.

Najpierw zależność między normalnym życiem miejskim a wydarzeniami „tam” (na Majdanie, na Krymie, na froncie) była jakaś naturalna, niemal bezkonfliktowa. Wtedy się wydawało, że nastrój i myśli przekazywaliśmy metodą kropelkową i szlakiem powietrznym: kiedy reklamodawcy zabawnej reklamy dzwonili do radia, by zdjąć ich z anteny, odpowiadano im, że to już zostało zrobione, bo zdążyli się zorientować. Tak było do momentu aneksji Krymu. Później stało się jasne, że na dłuższą metę na Majdanie niczego nie załatwisz, trzeba szukać innych metod, powrócić na swoje niezaorane pole.

Wracaliśmy do swoich obowiązków powoli, niektórzy się zorientowali, że nie pasują już do swoich stanowisk. Wtedy nie wierzono jeszcze w działania wojskowe na szeroką skalę. Dlatego cały skumulowany na Majdanie potencjał do zmian globalnych, ludzie przenieśli na grunt zawodowy – chcieli zmieniać kraj oddolnie, gotowi na potencjalne odgórne komplikacje.

W 2014 roku pojawiły się liczne ukraińskie *startupy* w mediach, sieć aktywnych społeczno-kulturalnych organizacji obywatelskich i inicjatyw charytatywnych. Wrażenie kreowania niematerialnej wartości

do danej, uczestnictwa w „tworzeniu nowego państwa” spodobało się bardzo wielu i dlatego większość dyskusji publicznych przeszła na nowy poziom – do rozmowy zapraszano uczestników spoza kręgów intelektualnych i artystycznych. W tym samym czasie, niestety, zaognił się konflikt na wschodzie. Zaczynało iskrzyć.

Na początku dni żałoby automatycznie kasowały lub znacznie modyfikowały wydarzenia kulturalne. Nikt nie narzekał, ponieważ było oczywiste, że giną ludzie, więc jaką muzykę można grać? Po tym kalendarz kompletnie poczerniał. I pojawiło się pytanie o kontynuację działalności rozrywkowej teatrów, kin, restauracji. W pierwszej kolejności dotknęło to właśnie artystów, a później publiczność zaczęła się nad tym zastanawiać. Potrzeba wspólnych spotkań, rozważań, dyskusji, a nawet odcięcia się na jakiś czas od wiadomości dotyczących wojny była coraz silniejsza: podczas miejscowych wieczorów poetyckich gromadziły się pełne sale słuchaczy, na Forum Wydawców we Lwowie liczba chętnych do uczestniczenia w spotkaniach na temat aktualnych wydarzeń była zdecydowanie większa niż możliwości auli. W tym czasie wszystkim wydarzeniom towarzyszyła zbiórka dla poszkodowanych, przesiedlonych, wojskowych... Regularnie organizowano aukcje dobroczynne malarzy, designerów, artystów, którzy część swoich dochodów przeznaczali na szczytne cele. Już ponad pół roku na front jeżdżą różne kapele muzyczne i rozrywkowe, by pokazać żołnierzom, że się o nich pamięta.

Kultura ząbębiała się z machiną wojenną – na ile umiała, na ile była w stanie. Twórcy jednak kontynuowali działalność, choć byli świadomi, że czasem ich dzieła mogą tracić na wartości artystycznej. Ale w momencie kiedy minister kultury Władysław Korylenko ogłosił, że w roku 2015 z budżetu państwa może wygospodarować pieniądze na wydarzenia wspierające żołnierzy, wszyscy ludzie kultury z wrażeń przetarli oczy i zapytali: a czym zajmowaliśmy się przez ostatni rok? Przecież ci, którzy kibicują nowej i niezależnej Ukrainie (a za nią giną wojskowi, czyż nie?), wiedzą, że jej istnienie jest możliwe tylko dzięki wartościowej, różno-

rodnej kulturze ukraińskiej. I – bądźmy szczerzy – dopisek „ta wystawa poświęcona jest żołnierzom ATO” sam w sobie nie ma żadnej wartości.

Z jednej strony wszyscy wiedzą, że gdzieś musi być spokój i „normalne życie”, żeby żołnierze mieli dokąd wracać. Z drugiej – elementy wojskowe od jakiegoś czasu widoczne są na ulicach, w kawiarniach i galeriach. Przejmujemy się pozostawioną przypadkiem na ławce w parku siatką, przecież już dziś nie możemy przejść obok obojętnie.

Wielu aktywistów kulturalnych zmieniło się w wolontariuszy dostawców. W swoim czasie zorientowali się, że mogą wykorzystać umiejętności przedzierania się przez ukraińską biurokrację w sferze „organizacji chaosu”: zbierają pomoc od ludzi, stowarzyszeń, sortują, dzielą, nabywają i odwożą na pierwszy front.

Dziewczyna – dyrektorka artystyczna, na obcasach z makijażem na każdą okazję, trafiła na Majdan, ponieważ była na sesji w Kijowie, drugi fakultet, sesja w lutym. Służyła w organizacji medycznej Soboru Mychajłowskiego, kiedy ostrzelano ulicę Instytucką. We Lwowie stała na barykadach, które blokowały „Berkut”. Potem, znacznie później, jej grupa lekarzy z Kijowa pojechała na front, a lwowscy znajomi z barykad zaczęli zbierać fundusze na pomoc żołnierzom. Okazało się, że „tam”, w okopach pod Ługańskiem, spotkała wielu znajomych z czasów subkulturowej młodości. I tak dyrektorka artystyczna i architektka z wykształcenia po raz pierwszy pojechała do ATO. Teraz ona i kilka innych osób organizują cały batalion ochotników. Wciąż jest dyrektorką artystyczną. Mówi, że jedyną przeszkodę w koordynacji tej akcji stanowi zasięg pod Ługańskiem – wciąż się gubi.

Krótkotrwałą logistyką w strefach przyfrontowych zajmują się te same osoby, które wcześniej organizowały festiwale, kierowały kawiarniami artystycznymi, aranżowały wystawy fotograficzne. Na pewno powrócą do swoich wcześniejszych miejsc pracy, kiedy wszystko minie, ale teraz – niestety – będą musiały strzelać.

Poważna nauka

Jeden poszedł na wojnę, drugi został wolontariuszem, ktoś inny oddaje przysłowiową dziesięć z każdego honorarium, następny bardziej zagorzale walczy na swoim prywatnym froncie przeciwko łapówkom na konkretnej uczelni muzycznej czy przeciwko zamykaniu instytucji kulturalnych. Wszyscy się zmienili.

Prócz chronicznego zmęczenia i rozczarowania możliwością szybkich zmian w rozmowach ciągle słysząc: wypracowaliśmy więcej punktów widzenia. Mimo polaryzacji społeczeństwa, nieuniknionej podczas wojny, wspólnocie kulturalnej w wymiarze lokalnym udaje się zachować polifoniczność. Przed intelektualistami i artystami pojawiło się bardzo wiele pytań właśnie teraz – po wstrząsie i stresie. Co robić z językami ukraińskim i rosyjskim? Jak włączać do naszej kultury Tatarów krymskich? Jak budować naprawdę głęboki dialog między regionami wewnątrz państwa? Czy w Słowiańsku słuchają jazzu? Te i szereg innych pytań, dotąd marginalizowanych przez swoją niezdarność, zaczęto głośno wypowiadać – i tu widać wyraźny ruch tektoniczny ostatniego roku. Gwałtownie postępująca agresja wojskowa spowodowała powstanie wielkiej emocjonalno-informacyjnej kuli śnieżnej, którą starali się zatrzymać intelektualści i artyści. Przez ostatni rok zdobyli tak wiele nowych umiejętności, że chyba sami nie do końca uświadamiają sobie, jak bardzo poszerzyło się ich instrumentarium: sprzeczki prawne i biurokratyczne, księgowość i bezpośrednio rozmowy z „majdanowym” audytorium – zarządzanie kulturą w 2014 roku było kryzysowe także dla Ukrainy.

To dotyczy nie tylko kultury, ale na jej płaszczyźnie widać to wyjątkowo dobrze: po Majdanie wyostrzono nam kontrast i wyregulowano jasność na ekranie. Zauważalne stały się profanujące i niezbyt jakościowe rzeczy. Te, o których jeszcze w 2013 roku zgodnie milczelibyśmy, obecnie są źródłem publicznego skandalu (choć – jasne! – nie zawsze uzasadnionego). Tak dzieje się obecnie we Lwowie ze sprawą pomnika Metropolity Andrzeja Szeptyckiego – wybitnego działacza społecznego i mecenasa.

W tym roku obchodzimy jubileuszowy rok Szeptyckiego, dlatego pytanie stało się bardziej aktualne, choć zostało zadane dawno temu. By uszanować pamięć o naprawdę ważnej postaci, skorzystano z dobrze znanych metod: na placu przed Soborem św. Jura postawiono na piedestale trzymetrową monumentalną figurę Metropolity. Prócz tego całą sieć komunikacyjną oraz przyległy skwer Politechniki Lwowskiej z tej okazji chcą zamienić w olbrzymią asfaltową pustynię. Wspólnota twórcza, która pamięta o wyjątkowym gościu Andrzeja Szeptyckiego i jego promocji ukraińskich artystów, już od pół roku nie zarzuca prób dobiecia się do rady miejskiej i władz cerkiewnych: metropolita nie zasługuje na taki szacunek. Zamiast tego proponują rekultywację zapomnianych sadów obok soboru, a już na pewno nie chcą zniszczenia przyległego skweru. Największe zagrożenie stanowi pranie pieniędzy podczas realizacji takiego projektu – budownictwo nadaje się do tego znakomicie. I choć rozmowa o tym pomniku toczy się latami, właśnie teraz zmieniła się w naprawdę zażartą dyskusję – artyści chcą bronić wizerunku swojego miasta. Tak wygląda nieodwracalna intensyfikacja na polu kultury.

A że produkt dobrej jakości nie wyrasta z próżni, to już inna sprawa. Potrzebuje otoczenia i, jeśli chodzi o projekty na większą skalę, wsparcia finansowego. Ministerstwo Kultury od momentu przejścia fotela ministra przez Kyrylenkę jasno dało do zrozumienia, że nie warto czekać ani na pieniądze, ani na wsparcie instytucjonalne – jedynie obchodów jubileuszowych oraz na potrzeby wojskowe. Prywatne środki, które ostatnio można było otrzymać za reklamę czy od odpowiedzialnych przedsiębiorców miejskich, bardzo się skurczyły, bo i przedsiębiorcy oddają wszystko na broń i obronę walczących, a budżet reklamowy ukraińskich firm także się zmniejszył. W tej patowej dla wielu osób sytuacji brakuje odwagi, by otworzyć usta. Wszyscy jakby rozumieją, że bezsensowne jest zbieranie pieniędzy na muzykę klasyczną, kiedy obok inni zbierają na kamizelki kuloodporne. I dlatego wciąż naciskają na rząd, sprzedają, co można jeszcze sprzedać, pożyczają rowery. Ale realności widzą, że w sektorze kulturalnym zostało bardzo mało źródeł finansowania. Oczywiście, że genialne książki

mogą zostać napisane niezależnie od warunków zewnętrznych, ale jeśli kurs hrywny wciąż będzie szedł w tym kierunku, to na przykład o świetnych wykonawcach z zagranicy Ukraińcy mogą zapomnieć.

Gry pamięci

Jednym z pierwszych projektów medialnych powiązanych z Euromajdanem było stworzenie interaktywnej strony-kroniki, która zbierałaby i porządkowała według tagów wszystkie refleksje, zdjęcia, posty powiązane z rewolucją z wszelkich mediów społecznościowych. Już wtedy zrozumieliśmy, że rzeczywistość wyslizguje się nam z rąk, że brakuje materiałów, a także szerszego horyzontu dla zrozumienia i przemyślenia zaistniałej sytuacji oraz spojrzenia panoramicznego, dlatego pragnęliśmy utrwalać wszystko, by później móc selekcjonować. Ale setki godzin nagrań do tej pory leżą nieopracowane, bo dano nam czas na „potem”. Nasze „potem” stawało się coraz gęstsze i gęstsze, grzęźliśmy w tym kisielu, a nasze refleksje i idee szły na dno. Czasami zazdrościliśmy tym osobom, które zdecydowały się prowadzić wtedy dziennik ze wszystkimi detalami albo każdy dzień opisywały przynajmniej w paru zdaniach – ci ludzie mają z czego wylawiać swoje wspomnienia. Bo pamięć, w gruncie rzeczy, zaciera się w celu samoobrony. Te wspomnienia niby powracają, ale nigdy nie będziesz pewien, czy są prawdziwe.

Twórczość ukraińskich artystów przez ostatni rok nabrała dokumentalnego charakteru nawet tam, gdzie trudno to sobie wyobrazić – na przykład w poezji kobiecej. Podjęto pierwsze próby objaśnienia wojny w literaturze pięknej (przede wszystkim dziecięcej). Ale mamy też przecucie, że ta wojna dodała nam pracy na najbliższe dziesięciolecia, co oznacza, że bardzo wiele wcześniejszych, nieprzepracowanych przez sztukę tematów może pójść w niepamięć w przeciwieństwie do palących aktualności.

Gdzie boli?

Każdą sytuację można uznać za problem, ale, jak twierdzą doświadczeni menedżerowie, lepiej traktować ją jako możliwość. Wydaje mi się, że wielu

aktywistów kulturalnych wzięło sobie te słowa do serca. Bo oświetlone przez rewolucję przedawnione problemy społeczno-kulturalne są rozwiązywane znacznie szybciej niż dotychczas. Przez ostatni rok zauważalnie wzrosła liczba inicjatyw kulturalnych związanych z socjalizacją ludzi ze specjalnymi potrzebami – przede wszystkim uświadomiliśmy sobie, że wojna drastycznie zwiększy liczebność tej grupy mieszkańców. Coraz częściej artyści wykraczają poza swoje małe i przytulne środowisko, by praktyki kulturalne szerzyć wśród narodu, innemu, dotąd nieznanemu audytorium. Masowe przymusowe przesiedlenia ludzi wewnątrz kraju rodzą nie tylko problemy codzienne, ale i powodują wymianę kulturalną – Ukraińcy z zachodu wreszcie spotykają się z tymi ze wschodu, Tatarzy krymscy we Lwowie stopniowo wtapiają się w stabilne życie kulturalne tego dość konserwatywnego miasta.

I jeszcze jeden, nie mniej ważny poziom wpływu wojny na kształt kultury ukraińskiej – to indywidualny udział twórców i aktywistów kulturalnych. Ci ludzie wracają do swoich kół artystycznych i opowiadają o tym, czego twórcy może i nie chcieliby wiedzieć, ale muszą – bo odczuwają potrzebę wsparcia, dzielenia się, współczucia. „Wiesz, podczas wczorajszego wieczoru dowiedziałem się od ciebie o wojnie więcej niż z niejednej książki” – powiedział jeden muzyk folkowy swojemu znajomemu (obecnie psychologowi wojennemu) po całonocnej muzycznej imprezie. W ten właśnie sposób liderzy świata wojny w cywilu zmieniają swoje środowiska od środka, tworzą nową etykę, odkrywają inne sposoby patrzenia na świat.

Liczba zapalnych punktów na ukraińskiej (kulturalnej) mapie przez ten rok znacznie się zwiększyła. Ale nie tylko dlatego, że zjawilo się bardzo wiele świeżych idei, lecz także dlatego, że nareszcie zdobyliśmy się na śmiałość, by uczciwie popatrzeć na lata poprzednie. I w tym sensie ból może okazać się zbawienny, ponieważ pomaga zatrzymać w pamięci naukę z tych lat i odrobić wszystkie lekcje przeszłości.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego: Urszula Pieczek